

WIDUNKA

A woman with long blonde hair, wearing a dark red dress with a white blouse and a floral crown, stands in a field of orange flowers. She is looking out over a valley of green hills under a sunset sky. A large tree is on the left side of the image.

JOANNA TEKIELI

FILIA

JOANNA TEKIELI

WIDUNKA

FILIA

Podobna ty do widunki!
Wszystko sen i prawda szczerą!
J. SŁOWACKI, *Sen srebrny Salomei* (1844)

A nad nimi mateczna, pogańska
Atlantyda jodłowo-słowiańska;
Oto miazga rozgromionej kniei:
Herculanum dębowe, Pompei,
Nieprzebyte uroczyska ciemne,
Tajne jary i puszcze podziemne (...)
Zjedźmy w głąb i obudźmy kamienie,
Wyczarujemy zielenie.
J. TUWIM, *Zieleń* (1936)

*Wszystkim tym, którzy widzą więcej
i nie wystarczy im odpowiedź:
„Bo tak było od zawsze”*

ROZDZIAŁ 1



Osada Wikliniec położona była w małej dolinie otoczonej borem i niewielkimi wzgórzami. Od północy jej granicę wyznaczała rzeka Wiklinka, która płynęła tu szerokim korytem, a jej brzegi porastały liczne wierzyby. Pozyskiwana z nich wiklina dała nazwę osadzie, a kosze wyplatane przez mieszkańców wioski były ważnym produktem handlowym. Trzy razy do roku kilku mężczyzn z Wiklińca pakowało kosze na wozy i ruszało do wsi i grodu leżących w najbliższym otoczeniu, aby dokonać wymiany na inne potrzebne towary.

„Ach, jak bardzo bym chciała jechać z nimi” – myślała Mira, patrząc ze wzgórza w ślad za odjeżdżającymi. Kiedy była małą dziewczynką, prosiła ojca, by zabrał ją na objazd, jak nazywali tę wyprawę, i zawsze słyszała w odpowiedzi, że to męskie zajęcie.

– Kobiety nie umieją zajmować się handlem, tak jak mężczyźni nie umieją szyć – pouczali dorośli, co Mirę niezmiennie dziwiło, bo to właśnie kobiety przed wyjazdem na handel przygotowywały towar i polecały mężczyznom, na co mają go wymienić.

W osadzie panował jasny podział prac, wyznaczony przed wieloma laty przez zarządzającą Wiklińcem starszysznę, w której skład wchodziło pięć kobiet i pięciu mężczyzn najstarszych spośród mieszkańców, a także dwóch żerców i zielarka. To oni stali na straży porządku i pilnowali, by zasady ustanowione przez przodków były przestrzegane. Dawniej była wśród nich także wiedźma, ale obecnie żadna z kobiet nie posiadała daru, dlatego liczba członków starszizny pozostawała nieparzysta.

– Co by się stało, gdybyśmy zmienili tę zasadę? – zapytała Mira, gładząc dłonią pień sosny, jedyne drzewa rosnącego na tej górze, nazywanej Szarą. Wiklińczanie uważali to drzewo za święte i Mira zawsze, gdy tu przychodziła, przynosiła jakiś dar. Teraz rozsypała ziarno u stóp sosny i pomodliła się do bogów, a potem znów spojrzała na oddalające się wozy, które właśnie znikaly pod osłoną drzew. Gęsty bór rozciągał się od wschodu na zachód i tylko na południu przerzedzał się, ustępując miejsca traktowi wiodącemu do wioski Miodna, będącej najbliższym sąsiedztwem Wiklińca. By tam dotrzeć, trzeba by maszerować cały dzień, i ta odległość nie byłaby przeszkodą dla ciekawej świata dziewczyny. Była nią natomiast klątwa. Przed laty w domu w lesie mieszkała wiedźma Luba. Znała się na ziołach i dzieliła się tą wiedzą z mieszkańcami Wiklińca, leczyła ich, wspierała, doradzała. Nieraz jej proponowali, by przeniosła się do osady, ale niezmiennie odpowiadała:

– Tu jest moje miejsce, nie wśród ludzi. Tu jest mój dom i tu będzie mój grób.

Gdy wiedźma umarła, zgodnie z jej ostatnią wolą pochowano ją obok domu i odprawiono modły. Mimo to jej moc okazała się potężniejsza od okowów śmierci i ludzkich rytuałów. W noc

po pochówku bowiem wiedźma przyszła we śnie do przedstawiciela starszyny i oznajmiła:

– Każdy, kto bez ważnego powodu zapuści się w las dalej niż do mojej chaty, sprowadzi gniew bogów na siebie i kłębę na całą osadę. Druga część boru będzie odtąd należała do umarłych. Możecie tamtędy przechodzić tylko w naprawdę ważnych potrzebach, po odprawieniu przez żercę modłów w świętym gaju.

I tak zrodziła się zasada, która sprawiła, że Mira nie mogła spełnić swego marzenia, bo każdy, z kim rozmawiała o planach wyprawy, od razu stwierdzał, że zwykła ciekawość to błaży powód i z pewnością nie jest wart ryzyka przechodzenia przez przeklętą część boru, tym bardziej że może to zaszkodzić całej osadzie. Dziewczyna tak łatwo się nie poddawała i postanowiła mimo wszystko spróbować samotnego wypadu. W grę wchodziła tylko droga na południe, właśnie ta przez bór, bo na zachodzie puszcza była bardzo gęsta, a zamieszkałe tereny położone zbyt daleko, na wschodzie kryły się zdradliwe bagna i trzęsawiska, na północy zaś, za rzeką, na drodze piętrzyły się skaliste, strome góry, za którymi, jak głosiły podania przekazywane z pokolenia na pokolenie, żyło półdzikie plemię. Plemię to było wrogo nastawione i każdego, kto zdołałby przekroczyć góry, witał grad kamieni i strzał. Zatem wędrowka w tamtą stronę nie miała sensu. Pozostawało południe i Przeklęty Bór.

„Muszę spróbować” – zdecydowała Mira i sama odprawiła modły w świętym gaju, mając nadzieję, że to bogom wystarczy.

Za pierwszym razem dziewczyna zdołała przejść tylko kilka kroków za opuszczony dom wiedźmy, gdy poczuła szarpnięcie

i ból. Serce jej zamarło z przerażenia, bo była pewna, że gdy się odwróci, stanie twarzą w twarz z czymś potwornym. Ramię pulsowało i czuła ciepłą strużkę krwi spływającą ku jej dłoni. Poprosiła w duchu bogów o łaskę i spojrzała za siebie, ale nie zobaczyła żadnego potwora. Była sama, a szarpnięcie i ranę spowodował krzew akacji, który zahaczył rękaw jej sukienki i rozdarł przy tym także skórę. Mira uznała to za przestrożę od bogów, więc wycofała się i wróciła do osady, gdzie właśnie kilka kobiet ubolewało nad tym, że lis udusił parę kur.

– To moja wina! – stwierdziła dziewczyna i z żalem patrzyła na truchła ptaków.

„Zbyt łatwo się poddałam” – pomyślała następnego ranka, gdy emocje opadły.

Kilka dni później spróbowała więc ponownie i tym razem, poruszając się ostrożnie, jakby tropiła wyjątkowo płochliwe zwierzę, zdołała przemierzyć cały Przekłety Bór. Gdy stanęła na skraju lasu, poczuła tak wielką ulgę, że miała ochotę śpiewać i tańczyć. Uśmiechnęła się szeroko, odmówiła dziękczynną modlitwę do bogów i żwawo ruszyła w stronę traktu wiodącego do Miodnej. Chwilę później leżała na ubitej drodze i płakała z bólu, próbując uwolnić stopę, która utknęła w dziurze zasłoniętej kępą gęstej trawy.

– Mam za swoje! – narzekała, gdy już udało jej się wydostać. Kostka była spuchnięta i pulsowała tęnym bólem.

Dziewczyna usztywniła ją patykami i pod wieczór dotarła do osady, podpierając się grubym kijem. Wymyśliła po drodze wyjaśnienie dla rodziców, jednak okazało się niepotrzebne, bo wszyscy mieszkańcy Wiklińca zebrali się wokół należącej do starego Facimiecha chaty, której jedna ściana niespodziewa-

nie się zawaliła. Na szczęście nikomu nic się nie stało, ale cała wioska zajęła się naprawą.

„To moja wina” – pomyślała Mira. „Sprowadziłam klątwę...”

Tamtego dnia postanowiła, że nigdy więcej nie złamie zakazu przekraczania boru. Teraz siedziała na szczycie Szarej Góry i wzdychała z tęsknoty za dalekim światem, którego pewnie nigdy nie będzie jej dane zobaczyć. Słońce powoli zmierzało ku zachodowi, więc dziewczyna uznała, że czas wracać do osady. Raz jeszcze spojrzała na las, pokłoniła się świętej sośnie i ruszyła ścieżką w dół.

ROZDZIAŁ 2



Mężczyźni wrócili z objazdu bardzo szybko, bo jak się okazało, cały swój towar sprzedali w trzech najbliższych osadach. Wymienili wyplatane przez mieszkańców Wiklińca kosze na inne towary, takie jak dzbanki, garnki, miód i płótno, a także skóry zwierząt. Kobiety rozdzielały utarg i wszyscy zerkali raz po raz na naradzającą się starszyznę, bo powrót z objazdu zawsze był dobrą okazją do urzędzenia uczy. Tak stało się i tym razem, a pod koniec biesiady Jarosław, najstarszy mieszkaniec Wiklińca przewodzący obradom starszyzny, wyznaczył datę rozpoczęcia żniw.

– Już prawie wszystko dojrzało na polach, więc czas się przygotować!

Kilkanaście dni później, po odprawieniu modłów, rozpoczęli więc prace polowe, które trwały zazwyczaj od świtu do zmierzchu. Pierwszy skoszony snop, jak nakazywała tradycja, miał zostać zachowany, by w Szczodre Gody można było go wnieść do chaty.

– Okropnie dziś gorąco – narzekali niektórzy podczas pracy, ale Mira nie zwracała uwagi na niedogodności. Pochylała

się nad ściętymi przez mężczyzn wiązками zbóż, wraz z innymi kobietami formowała z nich snopki i tylko od czasu do czasu ocierała pot z czoła. Wiedziała, że to bardzo ważna praca i ceniła to, że wszyscy razem działali dla dobra osady.

– Na dzisiaj koniec! – oznajmił w pewnym momencie młodszy żerca, Falimir. Był to przystojny jasnowłosy mężczyzna, którego sylwetka przyciągała spojrzenia wielu kobiet. – Wracajmy do wsi.

Ludzie odetchnęli z ulgą, wyprostowali obolałe plecy, odłożyli narzędzia i ruszyli w stronę osady.

Mira popatrzyła za nimi i podążyła w przeciwną stronę. Zbliżał się wieczór, ale letni skwar nie odpuszczał. Łany zbóż falowały, pieszczone lekkimi podmuchami wiatru, które nie przynosiły nawet odrobiny ochłody. Wśród zbóż rozlegały się koncerty świerszczy i pszczół, wspomagane ptasim świergotem i Mira szła wolnym krokiem, zasłuchana w tę symfonię. Była bardzo zmęczona pracą przy żniwach, ale nie chciała jeszcze wracać do domu, gdzie zapewne właśnie trwała biesiada.

„Poradzą sobie beze mnie...” – pomyślała.

Taki był zwyczaj w ich osadzie, że wszystkie uprawy były wspólne i wszyscy mieszkańcy pracowali przy żniwach, by potem dostać swoją część. Zbierali się na wyznaczonym polu wcześniej rano i trudzili się przez długi czas, by następnie zjeść posiłek, który przygotowywały kolejno mieszkanki osady. Jako że zaczęli żniwa od północnej strony, tutaj, na drugim krańcu sioła, gdzie dotarła Mira, wciąż jeszcze w polach kołysały się dojrzałe kłosa.

– Za parę dni i z was zostanie tylko ściernisko – szepnęła i przesunęła dłonią po złocistych łanach.

Pochyliła się i zerwała kilka chabrow, rumianków i wyki, po czym zaczęła pleść wianek, odmawiając cicho modlitwę do bogini Mokosz. Pola się skończyły i Mira weszła do leśnego zagajnika, gdzie unosił się zapach poziomek. W trawie było aż czerwono od tych owoców i dziewczyna uklękła, po czym zaczęła zbierać słodkie kuleczki. Smakowały przepysznie! Słodkie, soczyste... Nazbierała ich pełną garść i ruszyła w drogę powrotną, gdy nagle usłyszała z oddali tętent i przestraszyła się, bo obecność jeźdźców zwykle oznaczała kłopoty. Nie mając czasu, by ukryć się w lesie, przedarła się za rosnące obok ścieżki krzaki i przycupnęła pod skałą, która blokowała dalszą drogę.

„Mam nadzieję, że mnie nie zauważą” – pomyślała i spróbowała cofnąć się jeszcze trochę, bo wiedziała, że jeśli tylko któryś z jeźdźców zerknie w bok, od razu ją wypatrzy. Nagle jej dłoń trafiła w pustkę i dziewczyna przekonała się, że to, co brała za cień rzucany przez skalny nawis, było szczeliną i to na tyle dużą, że zdołała się w nią wsunąć. Tętent kopyt narastał, więc na czworaka przeszła dalej. Szczelina zmieniła się w szeroki korytarz, a Mira poczuła na twarzy powiew świeżego powietrza. Po przejściu kilku kroków dotarła do zakrętu, na końcu którego lśniło światło. Zawahała się przez moment, ale ciekawość zwyciężyła i dziewczyna ruszyła przed siebie, by po chwili opuścić jaskinię.

– Och... – westchnęła.

Stała u jej wrót, oniemiała z zachwytu i przekonana, że trafiła do Nawii, bo widok, jaki wokół niej się rozciągał, był oszałamiający. Skały, strumień i drzewa tworzyły tutaj malowniczy zakątek, pełen upojnych zapachów i nasyconych barw. Brzegi potoku porastały bujne kwiaty, na których ucztowały

pszczoły i motyle, a wokół rozlegał się kojący szum drzew i szmer bystrej wody, wzbogacane jeszcze przez bzyczenie owadów i świergot ptaków. Ze skały tryskał spieniony wodospad, a wokół niego tworzyły się tęczce. Mira zrobiła jeden krok w jego stronę i zamarła w oczekiwaniu na to, że pojawi się za moment ktoś z bóstw, by ukarać ją za to zuchwałe wtargnięcie.

„Może nawet sam Weles przyjdzie wymierzyć sprawiedliwość” – pomyślała i struchlała z lęku, ale czas mijał i nikt się nie pojawiał, więc dziewczyna ośmieliła się podejść ku wodzie i zanurzyć w niej palce. Nie runął na nią nawis skalny, nie uderzył piorun, nie chwycił ją za palce utopiec, więc uznała, że jej obecność nie obraża nikogo.

Nie odważyła się zbyt długo przebywać w tym pięknym zakątku, bo bała się nie tylko kary bogów, ale i tego, co może dziać się w osadzie za sprawą jeźdźców. Nie było ich wielu, więc nie sądziła, by mieli wrogie zamiary, ale mogli przywieźć bardzo złe wieści. Postanowiła więc wracać i wówczas przeżyła chwilę grozy, bo nagle przyszło jej do głowy, że bogowie jednak wymyślili dla niej karę za wtargnięcie i już się stąd nie wydostanie. Była pewna, że gdy tylko zbliży się do grotty, skała się zatrzaśnie i jej nie wypuści. Nic takiego się jednak nie stało, Mira bez przeszkód weszła w wąski korytarz i po chwili znalazła się ponownie na ścieżce po drugiej stronie skalnej formacji. Obejrzała się za siebie, pewna, że szczelina w skale zasklepiła się po jej wyjściu, ale ona nadal tam była, tyle że znów wyglądała jak cień.

„Dlatego nikt jej dotąd nie odkrył” – pomyślała i ucieszyła się, że będzie miała takie sekretne miejsce.

Ruszyła do wioski, oszłamiona dokonaniem odkryciem. Kiedy weszła do osady, przekonała się, że obcy jeźdźcy zostali przyjęci przez starszyznę. Powoli zbierali się do odjazdu, a wraz z nimi czterech miejscowych młodzieńców, z których jeden, ujrawszy Mirę, odłączył się od reszty i podbiegł do niej.

– Będę wojem! – oznajmił Lestek.

– Wojem? – zdziwiła się. – Idziesz na wojnę?

– Nie! Będę strzegł warownego grodu przy granicy! – odparł z dumą. – A gdy stanę się bogaty, wrócę tutaj i zabiorę cię ze sobą!

Patrzyła na niego zdumiona, a jeźdźcy zaczęli się niecierpliwić i nawoływać, więc chłopak zerknął na nich, zawahał się na moment, po czym przyciągnął Mirę do siebie i pocałował. Od dawna już miał na to ochotę, bo w sekrecie podkochał się w dziewczynie, ale do tej pory się nie odważył, dopiero teraz, gdy wiedział, że odjedzie, ośmielił się spełnić marzenie. Rozległy się gwizdy i wiwaty, więc szybko puścił ją i dołączył do kompanów. Dosiedli koni i po chwili zniknęli za zakrętem, a Mira patrzyła za nimi długo, dopóki nie opadł pył wzniecony przez końskie kopyta. Żal ścisnął jej serce, ale nie było to spowodowane rozstaniem z chłopakiem. Lubiła Lestka, owszem, jednak nie bardziej niż innych chłopców z wioski, a jej smutek wynikał z tęsknoty, którą wzbudziła w niej myśl o odległym grodzie.

„Warowny gród!” – myślała. „Jak tam musi być niezwykle! Tak chciałabym go zobaczyć! Jacy ludzie tam żyją? Jak się ubierają? Ech, żeby tak móc opuścić choć na chwilę ten Wikliniec”.

PEŁNA PRZYGÓD I EMOCJI WĘDRÓWKA PRZEZ
SŁOWIAŃSKIE OSADY, PRASTARĄ PUSZCZĘ
I ŚWIĘTE GAJE.

Granice niewielkiej osady Wikliniec wyznaczają rzeka i ogromna puszcza. Mieszkańcy żyją z uprawy roli, zajmują się także wyplataniem koszy z wikliny, od której osada wzięła nazwę. Mira, młoda mieszkanka Wiklińca, ma głowę pełną pomysłów i marzeń. Uważa, że wiele ustalonych dawno temu zwyczajów i zasad jest niesprawiedliwych i bezsensownych. Chciałaby zmian, bo nie wystarczy jej odpowiedź, że tak było od zawsze. Dlatego starszyzna patrzy na nią z niechęcią i rosnącą irytacją, aż wreszcie, by stłumić buntowniczą naturę Miry, postanawia wydać dziewczynę za mąż, za statecznego wdowca. Mira nie zamierza jednak potulnie zgodzić się na swaćbę. Czy odejdzie z Wiklińca, by poszukać sobie innego miejsca do życia?

FILIA

cena 49,90 zł

Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

wydawnictwofilialia.pl

